

Alina Witkowska

O romantyzmie, o sobie, o nas

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (52), 135-140

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

niającego) i bezekspresywności (względnej!); tj. że ekspresywność jest kategorią wewnątrzjęzykową, jest jedną z konwencji języka i dzięki temu — wynurzając się „z niekształtnego bełkotu emocji” (149)²⁵ — jest społecznie czytelna. Już de Saussure zdawał sobie sprawę z tego, że wykrzyknienia nie są „bezpośrednim” wyrazem natury; że wszelkie formacje onomatopeiczne też są wybrane arbitralnie i mają charakter naśladownictw tylko przybliżonych, skonwencjonalizowanych, poddanych prawom rozwoju języka (*SJ* 307). „Nieartykułowany” bełkot jest już pozaczłowieczy. Dzięki temu, że ostatecznie przedmiotem stylistyki uczynił ekspresywność „używaną przez wszystkich” (149), pozostał Bally na gruncie lingwistyki. Wprawdzie wyniki z tego paradoks przeciwstawienia badań stylistycznych badaniom stylu (stylów; *SB* 68—63; *HD* 244), ale jest to paradoks dość pozorny, bo nie merytoryczny, lecz „nazewniczy”, wynikły z praktykowanego „siłą bezwładu” tolerowania dwuznaczności słowa „styl”. Dzięki wynikom tak właśnie uprawianej stylistyki możemy — na jej przedłużeniu — „badać poprzez materiał językowy arkana konstrukcji obrazu poetyckiego” (*SJ* 321), chociaż nie żyjemy już złudnej nadziei, że w elementach ekspresywnych mowy odbije się „nasze ja w czystej jego formie” (*SB* 52).

Stanisław Dąbrowski

O romantyzmie, o sobie, o nas

Maria Janion, Maria Żmigrodzka: *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978 PIW, ss. 638, 2 nlb., 57 tabl.

Ogromne dzieło myślowo i objętościowo. Sumujące pewną, lecz nader istotną część doświadczenia romantycznego — stosunek do historii i zarazem komentujące opisywane zjawiska. Komentujące poprzez antecedencję, sięganie do korzeni, a więc genetyczność, i poprzez ciągi dalsze, kontynuacje proste i zaprzeczne, polemiczne, prowadzące aż do naszych dni. Życiorysy idei wyprowadzanych z innych idei i trwający poza swój zakres czasowy w dalszym rozwoju polskiej literatury: u Wyspiańskiego,

²⁵ Por. A. L. Koeber: *Istota kultury*. Tłum. P. Sztompka. Warszawa 1973, s. 68 (o amerykańskim „outch” jako o konwencji językowej). Bezasadne wydaje się (gdyż: automatyczne! mechaniczne!) nazywanie tego, co językowo stabilne, automatycznym i „martwym”. Po prostu sama teoria o „ożywiającej” roli dezautomatyzacji nie powinna być stosowana — automatycznie. Zaznaczmy też, że „świeże” jest nie tylko to, co nie zautomatyzowane i nie skonwencjonalizowane. Same automatyzacje i konwencjonalizacje mogą być „świeże”, nowe i atrakcyjne, zanim się staną dawne i „zużyte”.

Brzozowskiego, Żeromskiego, Gombrowicza czy Mrożka. Stąd rozległość dzieła, które chce być zorganizowane wokół romantyzmu i historii, i zarazem tak zorganizowane być nie może, bo przedmiot nie daje się ująć w ramy chronologii, przerasta je, kipi, puchnie.

Pozornie bowiem chronologia jest łatwo uchwytna i zwyczajowo przyjęta: upadek niepodległości — upadek powstania 1863 r. W tym czasie rozkwitł i zgasł romantyzm. Można tak powiedzieć i będzie to jakaś prawda. Ale można pamiętać — jak czynią to autorki — o klechdzie 63 roku w późniejszej literaturze polskiej, o neoromantyzmie Młodej Polski, o ruchu rewolucyjnym, który kłął trony językiem poezji romantycznej, i o piosence legionowej, która śpiewała patriotyczną ofiarę i krew, dziarskość i śmierć wedle wzorów śpiewnika romantycznego. I czuć nie tylko pokusę, lecz obligację wewnętrzną do przekroczenia chronologii i syntetyzowania całości bezfinalnej, o granicy ruchomej, przesuwanej aż ku bliskiej współczesności. Wtedy bowiem nawet wiek XIX, który w przypadku Polski może być rozpatrywany jako jednorodna struktura historyczna kraju w niewoli, wydaje się zbyt wąski dla zakresu syntezy. Wtedy, to znaczy kiedy, w jakim przypadku? Właśnie w przypadku tej książki, która jest poniekąd syntezą nowożytnej świadomości polskiej. Oczywiście mieści się w niej wiele innych zakresów, ale ten jest chyba dominujący i on narzucił nie tylko konieczność wglądania w stan umysłów nas dzisiejszych i wczorajszych, ale i w romantyzmie akcentowania tego, co późniejszy bieg idei i literatury uznały za ważne. W tym sensie jest ta synteza pisana nie tylko ku naszym czasom, ale jakby i ruchem wstecznym, od dziś do romantyzmu.

A nasze wczoraj i dziś zaważyło bardzo poważnie na rozważaniach auterek o polskim romantyzmie, doborze i interpretacji problemów. Parę przykładów. Wiek XX nosi znamię rewolucji. Nie wydaje się, aby sama rewolucja francuska schyłku XVIII stulecia i jej skutki dla romantyzmu wystarczyły do wyznaczenia tak eksponowanego miejsca ruchom rewolucyjnym i idei gwałtownej przemiany, jakie zajęły one w książce. To właśnie doświadczenia naszych czasów wyczuliły spojrzenie autorskie na rewolucyjność romantyzmu i kazały wydzwignąć ten zespół idei, problemów, zdarzeń do rangi kluczowej dla epoki.

Także tragizm, tragiczność nierozwiązywalnych kolizji postaw romantycznych, ale i tragizm wydarzeń zarówno powstańczych, jak i w szczególności wyzwolenczo-rewolucyjnych (rok 1846), o czym tak obficie piszą autorki, wydaje się kategorią interpretacyjną wniesioną przez świadomość naszych czasów. Świadomość wyczułona na starcia racji równorzędnych, na bezwyjściowość sytuacji historyczno-egzystencjalnych, i nawet przeczułona na punkcie wyborów prostych, jednoznacznych. Prawdę mówiąc człowiek historyczny, przeżywający swą współczesność, rzadko odczuwa ją w wymiarach tragedii, a nawet jeśli postrzega tonację tragiczną, stara się ją jakoś oswoić, odpatetyzować, uczynić możliwą do akceptacji przez życie. Zresztą nie ogarnia się żyjąc, by tak rzec, estetyki ca-

łości i nie jest pewne, czy poszczególne sceny spektaklu ułożą się na pewno w strukturę tragedii. Ale *ex post* już wiadomo. Świadomość autorek znacznie przekracza tragiczną świadomość romantyków, a zatem ujednoznacznia ją i wyostża, przesyca ich wypowiedzi dwudziestowiecznym sceptycyzmem wobec rozumnego ducha dziejów i współczesnym nam poczuciem grozy wobec stężenia tragizmu, który nieś może historia.

Wątpliwe także, czy bez obrazoburców, bez bluźnierców romantyzmu rwących kajdany tej tradycji i zarazem oczarowanych nią, jak Wyspiański, bez prześmiewców bełkotu polskiej duszy — a bełkoce ta dusza romantycznie — jak Gombrowicz, do książki obu autorek przeniknęłaby taka czujność wobec stereotypu, mitu stwarzanego przez literaturę i narzucanego polskiej wyobraźni zbiorowej. Mitotwórcza rola literatury romantycznej jest bowiem uprzywilejowanym tematem książki. Złota legenda i czarna legenda, biografia mityczna, bohaterowie romantycznego mitu osobowego, klechda — to kategorie i zarazem zakresy tematyczne przekształcające badany materiał w całości znaczące interpretacyjnie.

Znaczące nie tylko w tym sensie, że są niby czerpak z kadzi dziejów wyławiający postaci ważne dla myślenia mitycznego: Napoleona, Kościuszkę, ks. Józefa i tłum młodzieńców — powstańców i konspiratorów rozblaskujący nazwiskami z patriotycznego kalendarza dla młodzi: Piotr Wysocki, Artur Zawisza, Karol Levittoux. Ale znaczące także przez swą dwoistość, podwójność, przez widzenie w miecie także antymitu. Stąd złota legenda obok czarnej, apologia i paszkwil, zachwyty i odrzucenie, za i przeciw.

Można by w takim postępowaniu widzieć rys obiektywizmu badaczek, które udzielają prawa wypowiedzi różnym głosom przeszłości. Cnotliwa byłaby to wprawdzie zasada, ale i trochę bez zasługi, bo wszyscy się staramy, mniej lub bardziej obłudnie, tę cnotę praktykować. Jest chyba jednak inaczej i ciekawiej. To późniejsza walka z mitotwórczą potęgą romantyzmu uruchomiła ów mechanizm podejrzeń i podwójności, owo myślenie afirmacyjno-zaprzeczone, które króluje w *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego. To wreszcie Gombrowiczowska podejrzliwość, pozwalająca dopatrzeć się w najszlachetniejszym portrecie zarysów jego własnej karykatury. Zatem burzyciele mitu i szydery, a więc postawy bliskie naszej współczesności, także czynni są w autorskim sposobie pisania o romantycznym mitotwórstwie. Nie tyle w prostym przejęciu tonu i stylistyki drwiny, kpiny — tego w książce nie znajdziemy — lecz w braku tonu naiwnego i prostej wyznawczości, która towarzyszyła wielokrotnie nawet pracom naukowym, nie tylko czytankom.

Ale i humanistyka współczesna ma swój udział w autorskich interpretacjach mitów romantyzmu. Przede wszystkim socjologia i semiotyka operująca o wiele szerszym pojęciem tekstu niż myśl utrwalona w piśmie. Stąd oko badaczek obserwujące składniki mitów, sposób ich komponowania, całą tę mitotwórczą alchemię romantyzmu nie tylko widoczną w literaturze, poezji zwłaszcza, lecz także w sytuacjach, gestach, zachowaniach, strojach, aż po kolor

baków i kształt nosa (semiologiczna „lektura” nosa Kościuszki!). Czasami nawet sprawność narzędzi badawczych i staranność piśarska okazują się tak doskonałe, że aż ciężą swym perfekcjonizmem, stając się znakomitą, wszelako gorsetem, który uwypukla, ale i hamuje swobodę kształtów, rygoryzuje bujne niechlujstwo żywotów nawet superhistorycznych. Toteż, jeśli wolno wyznaczyć, moją ulubioną sekwencją „mityczną” tej książki nie jest trochę gorsetowy Kościuszko i ks. Józef, ale, jak ich zwę, „młodzieńcy”, chociaż to określenie mylące, bo Łukasiński i Konarski, gdy prowadzili swe roboty spiskowe, dawno już z pieluch wyrosli. Inaczej — spiskowcy i męczennicy — wedle określenia auterek — prawdziwi „ludzie podziemni”, których do legendowej nieśmiertelności wprowadzał dopiero zgon, nierzadko kaźnią będący.

Pisząc o dziele *Romantyzm i historia* niepodobna uniknąć określenia synteza, bo z uwagi na rozmiary i powagę książki ciśnie się ono pod pióro. Ale przecież nie jest to synteza tradycyjna, do której w podręcznikowej kulturze, nie tylko polskiej, przywykliśmy. Znowu chciałoby się powiedzieć — uwspółcześiona. Pisana ze świadomością złej passy syntez podejrzewanych o skostnienie, redukcjonizm problemowy, zalew informacyjny, nudny wszystkoizm. Toteż w swojej książce autorki demonstrują zasadę problematyzacji, nadrzędność określonego sposobu interpretowania romantyzmu, wokół którego obudowuje się wszystkie inne porządki eksplikacyjne od materiałowego począwszy. Sam tytuł dzieła jest już efektem wyboru preferującego historię jako temat — ideę organizującą polski romantyzm i tę książkę o polskim romantyzmie. Można sobie przecież wyobrazić inne tematyzyzujące uchwyt i jeśli wybrano ten właśnie, dyktowała go niewątpliwie określona świadomość metodologiczna i zespół przeświadczeń dotyczących romantyzmu wypracowany w kręgu badaczy historii idei. Autorki mają niemały udział w rozwijaniu tych badań w Polsce, tak więc książka *Romantyzm i historia* jest w jakimś sensie syntezą autobiograficzną, sumującą własny styl myślenia o epoce.

Stąd znowu wniosek dalszy — prywatność, indywidualność, które przenikają tę syntezę burząc akademicki chłód i umiar. Spokój akademicki bywa królestwem nudy, książka *Romantyzm i historia* nie nuży, a niekiedy jest wprost pasjonująca. Jeden to z dowodów za opłacalnością ujawnienia prywatności, siebie, upodobań i fobii. Czy jednak ta zasada nie pociąga negatywnych kosztów ubocznych? Chyba jednak tak. Romantyzm miał gust do rewolucji, mają go i autorki. Z tej szczęśliwej zbieżności wynikło jednak nadmierne uprzywilejowanie, widoczne także w czysto ilościowych proporcjach omówionych tekstów, fenomenów rewolucyjnych bądź, jak bunt, znajdujących się w orbicie rewolucji. Ten potężny głos przytłumił inne, aktywne w epoce, np. organicyzm i konserwatyzm. To zrozumiałe, że nie propagowały one gwałtownych poruszeń i buntów, ale miały swoje wyobrażenia aktywistyczne, programy działań i ośrodki dyspozycyjne. O miejscu Goslara czy jeszcze drobniejszych postaci w wypadkach historycznych i dziejach idei epoki

romantyzmu dowiemy się z książki auterek, ale o księciu Czartoryskim, polityce Hotelu Lambert, jej koncepcji przyszłości Polski i sposobach dobicia się niepodległości — raczej niewiele. Czy to temat nie mieszczący się w ramach syntezy? Niemożliwe, chyba żeby utożsamić romantyzm z rewolucją. Można by podejrzewać, że nikła obecność w książce tej reprezentacji światopoglądowej płynie z mniej licznej i świetnej jej artykulacji literackiej. Ale nie stosowano tej zasady wobec TPD bądź innych ugrupowań objętych rozdziałem „Emigracyjna i krajowa demokracja”, gdzie traktuje się o tekstach dyskursywnych i w sposobie właściwym dla historii myśli społecznej.

Także w stylu pisarskim tych partii książki więcej publicystyki, autorskiej ekspresji idei zbliżonej do języka romantycznej demokracji. To, być może świadome upodobnienie, jeszcze bardziej wzmacnia wrażenie bezdyskusyjności racji i identyfikację badaczek z wybranym kręgiem idei. Mniej wówczas dbałości o motywację sądów i większa zarazem skłonność do tonu apriorycznego oraz do hipotez traktowanych jak pewniki. Taki na przykład sąd, że Mickiewicz „rzeczywiście miał się za kata” konserwatystów w 1848 r., jest supozycją, domysłem i dointerpretowaniem czyjejs postawy. Mickiewicz był człowiekiem gwałtownym, wygłaszał niejednokrotnie sądy skrajne, uzasadniał historiotwórczą rolę różnych „biczów bożych”, nie wykluczone, że mógłby i w sobie dopatrzeć się kata na arystokrackie głowy. Jest to psychologicznie, ideowo i literacko do pomyślenia, ale i do zakwestionowania, gdy przyjmie się inny punkt widzenia i odmienne wyznaczniki struktury psycho-ideowej osoby Mickiewicza. Czy więc warto tę niepewną pewność (bo nie ma tak brzmiącej autentycznej wypowiedzi poety) posuwać jeszcze o krok dalej i wprowadzać jako naukowy sąd do syntezy historycznoliterackiej?

Podobnie w polemikach konserwatystów z rewolucjonizmem, np. Krasińskiego i Norwida, nadmiernie — znowu głównie za sprawą stylu — zapewnia się w książce zwycięstwo ulubionej orientacji.

Oczywiście mają prawo powstawać syntezy subiektywne, akcentujące upodobania autorskie, nawet całkiem niesprawiedliwe. I jeśli się ten problem podnosi z okazji książki Janion i Żmigrodzkiej, to z innego nieco powodu. Z powodu niejednorodności tonacji stylistycznej i myślowej widocznej w tym dziele. Między publicystyką a narracją ściśle naukową, nawet aż zrygoryzowaną (por. znaczne partie rozdziału „Polistopadowa historiozofia literacka”), między akceptowaną racją rewolucji a tragizmem polskiego wieku XIX, między scjentyzmem a literaturą o obsesjach duszy narodowej.

Czym to tłumaczyć? Dwójautorstwem, które zostawia piętno indywidualności poszczególnych? Ewolucją poglądów możliwą przecież w czasie pisania tak rozległego dzieła? Nową poetyką syntezy, która nie przetopiała się jeszcze w jednolity stop kruszcowy? Nie wiem. Są natomiast potężne obszary tego dzieła, traktujące o tragizmie polskiej historii i obsesjach narodowej świadomości utrwalonych w literaturze, zapisane tak wszechstronnie, mądrze i szla-

chetnie, że czytelnicze skupienie intelektualne przechodzi w emocjonalne wzruszenie. Duży to chyba sukces dzieła — nauczając wzruszać.

Alina Witkowska

Struktury i tradycje

Heinrich Olschowsky: *Lyrik in Polen. Strukturen und Traditionen im 20. Jahrhundert*. Berlin 1979 Akademie-Verlag, ss. 240. Seria Literatur und Gesellschaft.

Nazwisko Heinricha Olschowsky'ego nie jest obce zarówno fachowcom zorientowanym w kierunkach rozwoju europejskiej slawistyki, jak i czytelnikom wydawanych w Polsce historycznoliterackich czasopism i książek zbiorowych. Urodzony w 1939 r. badacz, pracownik Akademii Nauk NRD, ogłosił w języku polskim sporo rozpraw i szkiców poświęconych głównie naszej dwudziestowiecznej poezji. W NRD poza licznymi artykułami opublikował, jako współwydawca, parę książek zbiorowych dotyczących literatur Europy Wschodniej. Wraz z Henrykiem Bereską opracował też i wydał obszerną antologię (*Polnische Lyrik aus fünf Jahrzehnten*), obejmującą poetów od Staffa i Leśmiana do roczników powojennych. Ukoronowaniem i syntezą dotychczasowych badań Olschowsky'ego jest wreszcie *Lyrik in Polen* — pierwsza w NRD książka poświęcona strukturom i tradycjom polskiej poezji współczesnej od odzyskania niepodległości po dziś dzień.

Już z tego względu książka zasługiwałaby na uwagę; dodać zaś należy, że *Lyrik in Polen* bliska nam jest nie tylko tematem, ale i stylem myślenia o zjawiskach literatury. Olschowsky'emu obce jest zarówno przypiekanie jednoznacznych ideologicznych etykietek, jak i wulgarny socjologizm; nacisk pada w jego książce na badanie tego, co specyficznie literackie, w tym przypadku — badanie struktur poetyckich w ich diachronicznym rozwoju, przy czym w ramach owego rozwoju interesują badacza przede wszystkim problemy różnorodnych związków dzieła z wewnątrzliteracką tradycją. Tło historyczno-społeczne uwzględnione zostało oczywiście również (książka jest w końcu przeznaczona dla czytelnika zagranicznego, któremu większość faktów z przeszłości i teraźniejszości Polski nie jest zbyt dobrze znana), autor nie poddaje się jednak nigdy pokusie łatwych socjogenetycznych uproszczeń. Jeśli można tu mówić o spojrzeniu socjologizującym, to tylko w sensie „socjologii form literackich”, o jakiej pisał u nas Sławiński (pracom m.in.